


# WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 43.

Czwartek, dnia 23-go Października 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.


## Mówmy zawsze prawdę.

Nasłuchałem się niegdyś dużo kazań na temat kłamstwa, ale nie mogłem się go wyrzec. Wydawało mi się ono tak koniecznem w życiu, jak dobry parasol. Dla czegóż moknąć na deszczu, kiedy można się od niego zabezpieczyć? Parasol to nic pięknego, ale nie dopuszcza do przemoknięcia. Kłamstwo również, jakkolwiek nie jest niczem pięknem, to jednak zabezpiecza od przykrości nie tylko mnie, ale nieraz i innych. Tak myślałem wtedy. Aż następująca okoliczność zmusiła mię do głębszego zastanowienia się nad tem.

Pewnego razu nad wieczorem wyszedłem na przechadzkę z dobrym znajomym moim, starym nauczycielem. Słońce już skryło się za widnokrąg, pozostawiając po za sobą jeszcze kraj wspaniałego płaszczu o purpurowo-złocistej barwie. Na południowo-zachodniej stronie zajaśniała piękna, duża gwiazda. Nauczyciel stanął i rzekł do mnie: „Patrz, jak pięknie świeci ta gwiazda, w czasie okalającego ziemię mroku. Gdy ją zobaczę, zawsze miłe uczucie napełnia serce moje. Ona mi przypomina to, co jest najpiękniejszem w świecie: człowieka, któremu można ufać, na którego słowo liczyć można, jak na świecącą oną gwiazdę. Człowiek, który nigdy nie wprowadza w błąd, raczej zapadłby się świat cały, niźliby on miał wyrzec słowo nieprawdy, to zaiste nader cenny człowiek. I choćbyś pobłądził w mroku krętactw i fałszu, gdy taki człowiek przemówi, jakby pod wpływem onej gwiazdy odzyskujesz oryentacyę i już wiesz, co czynić należy.“ Tak mówił mój stary nauczyciel i wpatrywał się czas jakiś w piękną gwiazdę. Wstyd mnie

ogarnął, bo zaraz przypomniałem sobie rozumowanie swoje na temat kłamstwa, porównywanego do wygody z parasolem w czasie deszczu. Poszliśmy dalej; ściemniło się zupełnie i niezadługo całe niebo zajaśniało wieczystemi światłami. Uczułem nagle, że miłość prawdy stanowi coś gwiaździstego, nadziemskiego... i wielka, wielka żądza prawdy zaczęła zajmować moje serce.

Rozumiałem i teraz, że kłamstwo bywa niekiedy dogodne, — ale stać się człowiekiem — gwiazdą, człowiekiem prawdy, niezłomnego zaufania — na tej ziemi, gdzie tak nie wielu prawdą żyje, a jeszcze mniej dochowywa jej wierności, gdzie prawie wszyscy (nie mówię o wyjątkowych nieposzlakowanych charakterach, o ludziach — gwiazdach) starają się ulżyć sobie w życiu przez kłamstwo, — stać się człowiekiem prawdy, wydało mi się tak godnem pożądania i wielkiem, że drobne chwilowe, a częściej jeszcze pozorne korzyści z kłamstwa zblakły wobec tego całkowicie.

Odtąd postanowiłem sobie nie kłamać, choćby mnie to naraziło na największe przykrości. Wiem, że jest to rzeczą nie łatwą, zwłaszcza w tym świecie zepsutym, gdzie wszystko niemal oparte na kłamstwie, począwszy od życia rodzinnego, przechodząc po przez wszystkie warstwy ustosunkowania społecznego aż do wielkich, wszechświatowych polityk i dyplomacyi. Mąż okłamuje żonę, dziecko ojca, przyjaciel przyjaciela, chlebodawca robotnika, sługa chlebodawcę, kupiec klijenta i t. d. Kłamstwo wszędzie: w pracy, w handlu, w towarzystwie, w książkach, w dziennikach, w instytucyach społecznych, kulturalnych, nawet, niestety, i w wyznaniowych, słowem niemal wszędzie kłamstwo.

„Teraz prawda nie popłaca,“ powszechnie mówią, a że u ludzi tegoczesnych znaczenie ma to, co popłaca, więc „niema głupich“...

Nikt nie chce wprost wierzyć, że może być inaczej, i dla tego ojców maryawitów, iż opowiedzieli się za prawdą, posądzono o ukryty interes, następnie ogłoszono jako waryatów, wreszcie wyklęto, jako ludzi niemożebnych na obecne czasy.

Wszyscy uważają, że niktby nic nie zrobił bez okłamywania się wzajemnego. Ten by nie sprzedał, ówby nie kupił, tamten nie wyszedłby na swojem, nie mógłby zarabiać, utrzymać się na danem stanowisku, jednem słowem wytworzyło się w życiu społecznem coś tak anormalnego, taki chaos w stosunkach wzajemnych, że naprawdę żyć trudno.

Jak niegdyś Piłat zapytywał Pana Jezusa, „co to jest prawda“, a lękał się nawet usłyszeć odpowiedzi i śpiesznie wyszedł z pretoryum, podobnież teraz do tego stopnia wyrugowano prawdę z życia, że ludzie lękają nawet zastanowić się nad nią, by czasem nie stanąć z nią oko w oko.

— „A toż by mi trzeba z głodu umierać, gdybym chciał żyć prawdą“... mówi biedny rzemieślnik; inni nie czują nawet potrzeby usprawiedliwiać się z kłamstwa, owszem usiłują dojść do mistrzowstwa w okłamywaniu.

Ciężko, coraz nieznośniej żyć w takiej atmosferze, radby nie jeden przeprowadzić się na inną planetę, by zrzucić już raz jarzmo hańby, jakie narzucił na ludzkość jej tyran odwieczny „ojciec wszelkiego kłamstwa“, nie stać jednak prawie nikogo na odwagę. Do takich i ja należałem. A wiele mnie ono kosztowało. Wspomnę choćby o pierwszem mojem kłamstwie jeszcze z dzieciństwa. Pamiętam, matka kazała mi powiedzieć do gościa, że jej niema w domu. Miałem z pięć lat wtedy. Skłamałem, wtem przybiega mój młodszy braciszek i mówi: „mama jest, tylko się schowała“. Jakiż mnie wstyd wtedy oblał policzki, do dziś to pamiętam.

(Dok. n.)

---

# JAN HUS

(C. d.)

## 1 Sobór Konstancyeński.

Król Węgierski Zygmunt, brat Wacława został w 1411 r. cesarzem Rzymskim i Niemieckim. Był to człowiek na owe czasy wykształcony, znał języki: łaciński, francuski, niemiecki i węgierski, odznaczał się towarzyskością, lubiał się bawić, uczęszczał nawet na uczty kupców i mieszczan. Główną cechą jego charakteru była żądza sławy. Myślał i układał wielkie projekty, które nigdy się nie ziszczały. Panując w czasie, kiedy Kościół zachodni trapiła schizma z powodu trzech papieży, zamyślał zaprowadzić jedność w Kościele, zwołał w tym celu




Najświętsza Marya Panna z Dzieciątkiem Jezus.

taki sobór, jakiego jeszcze nie było by tem zadziwić rodzaj ludzki. Okoliczności temu sprzyjały.

Władysław, król Neapolitański, po kilku niepowodzeniach w wojnie z Janem XXIII, nareszcie zdobył Rzym. Papież uciekł do Bolonii i oddał się pod opiekę cesarza Zygmunta. Zygmunt widział się z papieżem w Placencyi i wymógł na nim zwołanie soboru. Jan XXIII, bojąc się, by jego złe postępki nie ujawniły się (otruł swego poprzednika papieża, za pomocą przekupstwa i gróźb zasiadł na stolicy apostolskiej i prowadził życie bardzo niemoralne), starał się odwlec zwołanie soboru; cesarz jednak nalegał, i sobór zapowiedziany został na 1 listopada 1414 roku.

Podczas rozmowy z cesarzem papież użalał się na brata jego Wacława, że ten swojem postępowaniem przyczynia się do rozszerzania przez Husa błędów heretyckich w Czechach. Zygmuntowi błysnęła myśl i tę sprawę załatwić,—wezwać Husa na sobór. Wysyła do Husa dwóch rycerzy czeskich, by w imieniu jego oznajmili: jeśli dobrowolnie przybędzie na sobór, będzie miał możność wobec soboru wypowiedzieć swoje przekonania, a potem albo usłuchać orzeczeń soborowych, albo wrócić bez żadnej przeszkody do kraju.

Hus z początku ucieszył się z wezwania cesarskiego. Głęboko wierzył w słuszność i świętość sprawy swojej, sądził, że będzie miał sposobność nie tylko oczyścić się z fałszywych zarzutów, ale wobec przedstawicieli świata chrześcijańskiego powiedzieć o potrzebie duchowego odrodzenia Kościoła i skłonić ich do reformy. Wielu jego przyjaciół inaczej patrzało na tę sprawę. Mówiło mu: nie wierz cesarzowi, on wyda ciebie twoim nieprzyjaciołom. — Nawet jeden z wysłanych posłów cesarskich pod sekretem powiedział Husowi, żeby się strzegł i wszystkiemu, co cesarz mówi, nie wierzył. Zawahał się nieco Hus, ale nie nadługo. „Nie ukrywam i ja przed sobą—powiedział — niebezpieczeństwa, jakie mnie czekać może; ale jeżeli potrzeba zajdzie, gotów jestem umrzeć, pojadę na sobór“.

Udał się najprzód do Pragi i 26 sierpnia 1414 oznajmił rozlepionemi na rogach ulic plakatami w trzech językach: łacińskim, czeskim i niemieckim, że gotów jest wobec duchowieństwa zdać sprawę ze swego nauczania, i wzywa każdego do publicznej dysputy, a gdy przekonany zostanie o błędzie, poddaje się wszelkim karom istniejącym przeciw kacerstwu. W tym czasie arcybiskup odprawiał synod prowincyonalny. Odmówiono mu jednak uczestniczenia na nim i nikt do dysputy nie stanął. Pisze Hus nowe wezwanie, już tylko w języku czeskim, do króla i narodu czeskiego, w którem użala się, że duchowieństwo nie chce wskazać, w czem go obwinia i wzywa oskarżycieli swoich by przyszli na sobór do Konstancyi.

Na zebraniu feudalnych panów świeckich i duchownych odczytany był list Husa, w którym prosił, by zapytali arcybiskupa: jakiej herezyi winnym go uważa? Obecny na zebraniu inkwizytor papieski, biskup Nazaretański Mikołaj oświadczył, że Husa uważa za najlepszego katolika, i następnie wydał świadectwo, że w jego pismach i nauce nie znalazł nic, coby kacerstwem nazwać można. Arcybiskup, choć piśmiennej nie dał odpowiedzi, ale wyznał, że w żadnej herezyi winnym go nie znajduje, i trzeba mu tylko usprawiedliwić się przed papieżem. Słowa arcybiskupa zapisane zaraz zostały i stwierdzone pieczęciami trzech magnatów. Ów dokument przesłany był Zygmuntowi razem z prośbą, by okazał Husowi swą potężną pomoc. Hus także napisał list do cesarza, w którym dziękował za dotychczasowe zajęcie się jego sprawą i prosił, by mógł publicznie przed soborem wypowiedzieć swoje przekonania. „Nie ulęknę się — pisał — wyznać Jezusa Chrystusa, a nawet umrzeć za prawdę“. Nieprzyjaciele Husa nie próżnowali. Zebrali przeciwko niemu wszystkie zarzuty, wynaleźli świadków, których zeznania pod przysięgą składane zapisali, a duchowni obłożyli siebie nawet składką na koszta podróży oskarżycieli Husa. W gronie delegacyi skarżącej brało udział: 4-ch panów z partyi klerykalnej, przyjaciel - zdrajca Stefan Palecz, 3-ch doktorów teologii, a na czele stał biskup Jan z Latomyśla.

Znalazł się jeden ukryty przyjaciel Husa, który przysłał mu kopię nowych zarzutów, do których dołączone były dawniejsze, a także skarga podana Kuryi Rzymskiej jeszcze w 1412 r. przez Michała de Causis, niegodziwego potwarcę, który był w rodzaju sędziego śledczego w sprawach wiary, a tem samem herezyi. Hus piśmiennie odpowiedział na wszystkie punkta

oskarżenia. Na koszta podróży przyjaciele i zwolennicy złożyli ofiarę. Przed odjazdem Hus dawał polecenia, które dowodziły, że przeczuwał, co go czekać miało. Napisał testament, który miał być otworzonym dopiero po otrzymaniu pewnej wiadomości o jego śmierci. W nim daje upomnienie ostatnie dla ukochanego ucznia, pełne miłości i troskliwości ojcowskiej, żegna swoich przyjaciół i wyznaje, że mężnie poniesie śmierć za sprawę Bożą, której służy i broni.

Cesarz, ażeby Hus nie zwlekał z przyjazdem, obiecał nadesłać ochronny list żelazny. Dowiedziawszy się o czynionych przez niego przygotowaniach, zwlekał z wydaniem listu. Hus wyjechał, opierając się tylko na słowie cesarskiem, ochronny list otrzymał już po przyjeździe do Konstancyi. Dla obrony jednak w drodze, Zygmunt polecił trzem czeskim panom towarzyszyć Husowi. Byli to: Jan z Chłumu, Wacław z Duba i Henryk z Chłumu, ten ostatni przyłączył się do orszaku dopiero w końcu podróży.

(C. d. n.)

## Deklaracya Biskupów, należących do Utrechckiej Unii, dotycząca Ks. A. Mathew.

Ze względu na to, 1-o że angielski ksiądz A. Mathew, uzyskał sakrę biskupią podstępem, przedstawiwszy fałszywe dokumenty,

2-o że ks. A. Mathew publicznie zerwał łączność z Unią Utrechcką,

3-o że ks. A Mathew samowolnie i niekanonicznie wyświęcił na biskupów kilku rzymsko-katolickich księży, nie mających nawet własnych parafii,

Biskupi Zjednoczonych Starokatolickich Kościołów oświadczają:

1-o Że łączność kościelną z ks. A. Mathew uważają za zerwaną.

2-o Że nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności za słowa i czyny ks. A. Mathew.

G. Gul, arcybiskup Utrechtu. Mik. B. P. Spit, biskup Dewenteru. Mik. Prins, biskup Haarlemu. Biskup dr. Ed. Herzog, z Bernu. A. Czech, pełniący obowiązki biskupa, z Warnsdorfu. Biskup dr. G. Moog, z Bonn. Biskup Franciszek Hodur, z Scranton. Biskup dr. Jan M. Michał Kowalski, z Płocka. Biskup Sufragan dr. Roman M. Jakób Próchniewski, z Warszawy. Biskup dr. Leon M. Andrzej Gołębiowski, z Łodzi.

# Z życia Maryawickiego.

## Uroczystość św. Franciszka na parafiach.

Dzień 4 października w całym Kościele maryawickim wyróżnia się szczególnie świątecznym nastrojem. Znać, że święto to przemawia silnie do umysłów i serc braci i sióstr maryawitów. Bohaterem dnia tego jest wspaniała postać św. Franciszka z Assyżu. Wielki ten chrześcijanin wstrząsnął posadami współczesnego zepsucia i odstępstwa od Chrystusowych zasad i zapoczątkował na nowo odrodzone życie Ewangelii, zupełnie niemal zaprzepaszczone w odmęcie zła powszechnego wówczas. Czyny i przykłady jego tak potężnie podziałały na współczesnych, że postać i życie tego Serafina ziemskiego stały się hasłem na wszystkie następne wieki dla pragnących poświęcić się sprawie Chrystusowego odrodzenia pośród ludzi.

Kościół maryawicki czci tego świętego za swego patryarchę i regułą Franciszkową posiłkuje się, jako wspaniałą dźwignią ku zwróceniu dusz i serc współbraci do źródła Prawdy wiekuistej — Jezusa Chrystusa Pana Naszego.

Uroczystość 4 października po wszystkich parafiach maryawickich ze szczególną wspaniałością i gorliwością jest obchodzona. Liczni bracia i siostry trzeciego Zakonu w każdej parafii dzień ten poświęcają na odnowienie ducha swego. Wielu przyjmuje profesyę, inni nowi zapisują się do szeregów tego Zakonu, a wszyscy wspólnie odczuwają, że duch Franciszkowy jest prawdziwym duchem chrześcijańskim, który owładnąć powinien wszystkiemi sercami braci i sióstr maryawitów.

Z wielu parafii otrzymaliśmy wiadomości, jak gorliwie i pięknie dzień ten był obchodzony. Wszędzie po nabożeństwach wieczornych zapalano iluminacyę na cześć Świętego, który swą potężną miłością zapalił świat niemal cały ogniem wyższych łaknień i pragnień na drodze życia iście chrześcijańskiego.

Dzień ten wszyscy maryawici starają się gorliwie świętować. Dzieci ze szkół i ochron naszych w pięknym porządku publicznie udają się na nabożeństwo—we wszystkich znać, jak odczuwają szczerze, że uroczystość św. Franciszka jest uroczystością całego Kościoła maryawickiego.

---

# Nowe prawo o ubogich.

(Dok.)

Codziennie otwierały się furty klasztorne, by karmić zgłodniałych, uczyć ciemnych i biednych. Lecz i tutaj niedługo płonął on znicz święty, i w tych zaciszach wyrugowaną została idea Chrystusowa, upadły klasztory, a raczej życie w nich zamarło, społeczeństwo więc znalazło się w konieczności tworzenia instytucyj filantropijnych, które wreszcie w naszych czasach wykazują tak mikroskopijną działalność wobec szerzącego się ubóstwa, że ostatecznie państwa zmuszone są do wprowadzenia środków przymusowych w celu zapobieżenia groźnym następstwom rozwijającej się biedy.

Co jest powodem tak trudnych czasów dla utrzymania biednych i upośledzonych w środowisku społecznem? Czyżby społeczeństwo tak zubożało, że nie jest już w stanie łożyć na ubogich? Daje się słyszeć powszechne narzekanie na brak chleba, liczne emigracye za oceany zdające się dowodzić o przeludnieniu kraju naszego, że nas już za dużo na starej ziemicy naszej. Czyżby to wszystko mogło być prawdą? W № 38 „Wiadomości Maryawickich“ mamy podaną statystykę w cyfrach zaludnień poszczególnych krajów Europy. Z porównania wypada, że do najmniej zaludnionych krajów należy Rosya. Znani są nam przytem licznie kolonizujący się w kraju naszym przybysze z za granicy. Nie przeludnienie więc jest powodem, że zamknęliśmy rękę dla potrzebujących. A może brak zarobku? Czyż jednak społeczeństwo, które żyje nad stan, nie znajduje miary w używaniu nie tylko w klasie posiadających, ale wśród warstw najniższych społecznie, następnie przerażająco szerzący się alkoholizm, który pochłania 70 milionów rb. rocznie, miliony puszczane z dymem papierosianym, nadzwyczaj zbytkowne, pozbawione przytem wszelkiej estetyki, chorobliwe mody, którym wszyscy hołdują, czyż to wszystko daje powód do narzekania na brak chleba w kraju, czyż przy skromnem życiu nie moglibyśmy dostatnio utrzymać siebie, rodziny i biednych braci-ziomków bez konieczności tułaczki za oceany?

Prawdziwą przyczyną — jest życie nie chrześcijańskie, chociaż nazywamy się chrześcijanami od dawien dawna, przyczyną — wyrugowanie ewangelicznej miłości z życia, a zastąpienie jej miłością dla siebie. Samolubstwo, życie dla siebie — poganizm w całej potworności pod maską chrześcijaństwa — oto przyczyna zaniku miłosierdzia w ludziach. Stąd ludzie o szerszem sercu, pragnący przyjść z pomocą biednym, muszą uciekać się do takich sztuk i wybiegów, jak „tańcząca dobroczynność“, inaczej by nikt ani grosza nie dał, lub do amerykańskich pomysłów zabawy kwiatka. Żeby zaś człowiek zdał sobie racyę i z własnego poczucia dzielił się groszem zapracowanym z tymi, którzy nie mogą zapracować, dopóki go nie zabawisz, ani myśl o znalezieniu takiego człowieka, a jeśli znajdziesz to wielka rzadkość.

A może pod strzechą słomianą lepsze biją serca i lepsza solidarność. Raz przejeżdżając napotkałem na drodze cały sznur furmanek przepełnionych drzewnym materyałem. Pytam woźnicy, co to znaczy. — „Przewożą chałupę“, — brzmiała odpowiedź. — „Wieleż oni biorą za przewiezienie?“ zapytuję.—„O jeszczeby, przecież to po sąsiedzku... Tu by nikt grosza nie wziął w takim razie, ale musi gospodarz porządny dać poczęstunek“. — „Cóż wy nazywacie porządnym poczęstunkiem?“ — „A bo to nie wiecie..., musi kupić parę beczek piwa, kilka sztofów wódki, inaczej by nikt nie pojechał“... — „Aha, rozumiem“ — i smutno mi się zrobiło na sercu. Nikt nie rządzi się jakąś ideą wyższą, nie kierują ludźmi pobudki szlachetniejsze, lecz gruby egoizm. Do niedawna znani nam byli filantropi dla reklamy. Teraz już i to należy do przeżytków. Teraz chodzi o przyjemność.

Mogę zdobyć się na coś dobrego, pod warunkiem, że znajdę w tem nie już korzyść, ale przyjemność. Oto zasada tegoczesnego człowieka. Przyjemność — to pogańska filozofia w nowej edycyi. Nic się nie robi co nie sprawia

przyjemności. — Samolubstwo, jak zmora legendarna wysysa z serc wszelkie uczucia względem bliźnich potrzebujących i tem tylko można wytłomaczyć przerażający wzrost ubóstwa. U nas maryawitów nie potrzeba tworzyć towarzystw dobroczynności, urządzać zabaw tanecznych na ubogich i t. p. wynalazków nowoczesnych. Nasz kościół maryawicki — to jedno towarzystwo dobroczynności zbudowane na podstawie Ewangelii Chrystusowej: „błogosławieni miłosierni... miłujcie się zobopólnie, po tem poznają, żeście uczniowie moi“... Naszym obowiązkiem jest kochać bliźnich — to najzupełniej wystarcza, byśmy nie zapomnieli o potrzebujących. Choć biedni, ożywieni jednak miłością i złączeni solidarnością w Imię Pańskie, jesteśmy większymi milionerami od wszelkich znanych nam fabrykantów i posiadaczy. Niech każdy z nas da rubla na jakiś cel wspólny, a policzmy jaki zaraz wzrośnie kapitał, jaka pomoc! Przy solidarności naszej nie może być mowy o biedzie, o niedostecznych, o upadku jakiej instytucyi naszej. Solidaryzujmy się więc w jeden zespół maryawicki, potężny jednością i miłością, bo na miłości Bożej wykształcony, „choć ubodzy lecz wielu wzbogacający,“ jak mówi Pismo Święte, „a dobrze czyniąc nie ustawajmy“, według rady Pawła, apostoła narodów.

---

## Modlitwa.

W szczęściu — jest tem szczęściem samem;
W cnocie — wytrwania potęgą;
W cierpieniu — pociech balsamem;
W grzechu — poprawy przysięgą.

Bóg się w swem istnieniu błogiem
Nie modli, — bo w żadnem niebie
Nie zna wyższego od siebie!
I dla tego też jest Bogiem.

Anioł z pochylonem czołem
Wiecznie zachwycon w pokorze,
Bez modlitwy żyć nie może!
I dla tego jest aniołem!

Człowiek, z każdym stanem, wiekiem,
W cierpień lub radości kole
Modli się, gdy chce — ma wolę,
I dla tego jest człowiekiem.

Szatan wszystko wie, rozumie;
Ale cóż mu jest nieznanem? —
Modlitwę odrzuca w dumie;
I dla tego jest szatanem.

*Deotyma.*

# Mózg i nerwy

TREŚĆ. Niewola ducha. Cierpliwość. Zwyciężanie siebie. Panowanie nad nerwami śmiechu. Nie zważanie na śmiechy ludzkie i „co ludzie powiedzą.“ Szyderstwa z wszelkich ludzi. Walka z sennością. Panowanie nad gniewem i zazdrością. Dwa konie. Wojna z wadami. Pokora—matką cnót. Lekarstwo na nerwy.

---

(Dok.)

Żeby zwyciężyć złe skłonności, trzeba siły woli, która przywołuje na pomoc cierpliwość. Wszystkie wielkie odkrycia i wynalazki zawdzięczamy cierpliwości. Cierpliwość Kolumba w trwaniu jego morskiej podróży odkryła Amerykę. Odkrycie prawdy, że ziemia obraca się koło słońca zawdzięczać należy cierpliwości Kopernika, który pracował nad tem przez długie lata. Bywają ludzie z gorącym zapałem i gorliwością, gdy jednak powezmą jakie postanowienie, a niewiedzie się im jak tego chcą, opuszcza wtedy ich ta energia i zapał ich stygnie, sprawy rozpoczętej nie kończą, albo też pragną częstych zmian.

Są ludzie, co wytrzymują najdotkliwsze bóle, gdy jednak cierpienie przedłuża się miesiącami albo latami, wpadają w podrażnienie nerwowe, szaleją, płaczą jak dzieci, tracąc równowagę. Tacy nie mają cierpliwości. Można się nauczyć tej cnoty, która jest tak dzielnym lekarstwem na nerwy, zaczynając od najdrobniejszych rzeczy, które w życiu codziennem można spotkać, np. gdy nitka nie daje się przewlec przez igłę, supeł rozwiązać, jeśli zdarza się jakaś okoliczność przykra, jakiś hałas i t. p. — starać się zachować wtedy siłę woli, spokój i cierpliwość. Codzienne więc życie domowe jest szkołą cierpliwości, której niema bez cierpień, jak pokory bez upokorzeń. Przypatrzmy się niektórym przykładom panowania nad sobą. Oto zapaleni sportowcy, próbują niekiedy schodzić z góry z jedną nogą naprzód, podczas wycieczek jaknajdłużej znoszą pragnienie, by nie stać się niewolnikiem podniebienia.

W jednej szkole męzkiej na Ślązku powstało kiedyś współzawodnictwo w zmuszaniu się do przykrych rzeczy. Chłopcy naprzykład jadali chrabąszcze i żuli duże muchy. Kto w tem odznaczał się szczególniej, uważany był przez kolegów za bohatera. Nie mówimy żeby ich naśladować, bo w codziennem życiu istnieje tysiące innych przykrości, do

których można zmuszać się dobrowolnie, bez szkody dla zdrowia, a z wielkim pożytkiem dla nerwów.

Żeby wola panowała nad nerwami i muskułami śmiechu, można urządzić taką zabawę: niech jedna osoba opowiada innym śmieszną historyę, a inni niech się starają zachować zupełną powagę, aby się wcale nie uśmiechnąć, albo niech jedno dziecko patrzy drugiemu w oczy i doświadcza jak długo które wytrzyma nie roześmiawszy się. Człowiek cierpliwy i silnej woli powinien unikać zbytniego i nerwowego pośpiechu w czynnościach, który jest zarazą pobożności; powinien też nie zważać na żadne śmiechy i względy ludzkie. Jak omylni są ludzie w swoich sądach, dowodzi następujące opowiadanie.

Był niegdyś człowiek, który z synem swoim i osłem szli drogą. Spotykają wędrowca który rzecze: „A to śmieszne, czemuż nie posadzisz chłopaka na osła“. Ledwo minęli młyn, młynarz rozparty w oknie mówi. „Nie wstyd to, aby chłopak siedział na ośle, a ojciec szedł pieszo“. Syn ustąpił miejsca ojcu. Potem znowu innym nie podobało się, iż chłopiec musi iść pieszo, tak że oboje dosiedli osła. W tem jak z pod ziemi zjawia się człowiek z tabliczką u czapki na której są następujące słowa: „Towarzystwo ochrony zwierząt“. Zastępuje jadącym drogę i surowo powstaje na znęcanie się nad zwierzęciem. Zsiedli niezwłocznie obydwaj. A gdy szli przez miasto znowu śmiali się z nich ludzie, iż są tak głupi, że pieszo idą, gdy jechać mogą.

Słabej woli są ludzie, którzy nie mają odwagi i męstwa obstawać przy swoich dobrych przekonaniach, lecz we wszystkiem, co czynią, chcą wiedzieć i dopytują się zawsze co też ludzie na to powiedzą i czy czasami kto ich nie wyśmieje. Wzgląd ludzki jest bardzo szkodliwą chorobą nerwów i duszy. Kto przypuszcza, iż może się zabezpieczyć od ludzkiej gadaniny i plotek, ustępując ludziom, myli się bardzo, bo gdy zauważą, że ich słucha i z nimi się liczy, tem wiecej o nim mówią i wyszydzają go.

Wyśmiewano się i wyszydzano z wielkich ludzi. Wyśmiewano się z Kolumba, gdy wyruszył szukać nowej drogi do Indyi, lecz on nie uważał na śmiechy ludzkie i odkrył Amerykę. Wyszydzano Stefensona przed laty 90, który wynalazł kolej żelazną. Tak to niema prawie ani jednego wynalazcy, lub wielkiego człowieka, za którymby się nie rozlegał śmiech szyderczy prześladowania złośliwych i zazdrosnych języków. Nie na zgniliznę moralną przejętych ludzi, ale na mężnych zwycięzców złośliwego języka, bojowników Chrystusowych zwracajmy uwagę.

Jeśli na niebo, i gwiazdy, i słońce tak piękne patrzysz z rozkoszą—powiada X. Skarga, — jeśli ozdoby ziemi w górach i pagórkach, polach, w zieloności i kwiecie, i w rzekach, i w lasach i gajach ślicznych, uciechę tobie miłą dają, jeśli na ptakach, śpiewaniu ich, na piórkach pięknych i na zwierzętach rozmaitych oko swoje chłodzisz, a jako się patrząc na święte Boże, nie ochłodzisz serca?

Wola też powinna panować nad sennością. Wypowiedzmy wojnę własnej ospałości i lenistwu, by wola odzyskała utracone panowanie w naszej duszy. Natychmiast wstawać o wyznaczonej godzinie rano na głos budnika. Szybko się ubierać bez żadnego ociągania się i ziewania. Siedzieć bardziej wyprostowanym przy stole, gdyby się chętniej położyło na otomanie. W zmęczeniu pochodzić nieco dłużej choć nogi nie dopisują. Oto zwycięstwo ducha nad ciałem. A teraz znowu przykłady tego zwyciężania siebie.

Nad gniewem Cezar tak panował. Gdy czuł, iż powstaje w nim uniesienie gniewu, liczył do dwudziestu i przez to gniew nie skłaniał go nigdy do nierozważnej mowy. Rozważajmy spokojnie z miłością nad tymi, którzy nie są nam życzliwi, bierzmy ich stronę, miejmy przed oczyma ich zalety, wtedy będą w nas spokojne nerwy i zrodzi się miłość. Należy też wystrzegać się wszelkiej zazdrości, dobrze czynić temu i pomodlić się za bliźniego, do którego się czuje zazdrość. Zazdrościł, mówi ksiądz Skarga, raz osieł koniowi, że był tak pięknie na wojnie ubrany, ale gdy koń z ranami wielkiemi, wychudzony z wojny wrócił, w swoim się stanie osieł ukochał... Jeden koń niesie słomę, drugi złoto — pisze w drugim miejscu, zazdrościł temu co złoto niósł, ale gdy złoto zdjęto, a rany się od onego ciężaru ukazały, wolał potem słomę nosić, która mu potem takich ran nie czyniła. Prze-

stajmy na swojem, a sprawom Boskim około drugich nie przyganiajmy.

Widzimy więc, że kto chce mieć nerwy spokojne, musi walczyć ze skłonnościami swojej skażonej natury. Życie nasze ciągłą walką być powinno. Kto wobec nieprzyjaciela stoi, powinien być uzbrojony dla obrony swojej, bo jeżeli tego zaniecha, zwyciężony zostanie. Naprzód trzeba pamiętać o tem, aby z wadami ciągły bój toczyć, pomimo największych zwycięstw odniesionych już nad niemi, albowiem nigdy one w człowieku całkowicie nie umierają. Zielsko po wyrwaniu odrasta i po uschnięciu znów do życia powraca.

Razu pewnego pewien zakonnik skarżył się przed opatem, że od ośmiu lat ciągle walcząc z wadami, jeszcze ich zwyciężyć nie zdołał; na co tenże odparł, iż sześdziesiąt lat mieszka na pustyni i w tym przeciągu czasu ani jeden dzień nie przeszedł mu bez walki z wadami. Świat rzuca się na nas i trapi nieraz duszę; ale inna jest rzecz słyszeć jego pokusy, które ryczą wokoło nas, a inna rzecz czuć je wewnątrz, gotowe pochłonąć nas. Dopóki ich nie pokonamy, na niewiele nam się przydadzą wszelkie inne środki walki. Bo cóż pomoże zamykać bramy przed nieprzyjacielem, jeżeli głód, ten straszny wróg wewnętrzny, niszczy mieszkańców miasta. Na cóż się przyda umartwiać zmysły powierzchownie, a żywić w sercu swoim przywiązanie do własnej woli, to wysokie rozumienie o sobie, tę żądze wyższości, co jako nieprzyjaciel wewnętrzny powoli zabija duszę.

Małe wady powoli ciągną do większych. Zobaczmy tego przykład. Pewna osoba posprzeczała się z drugą, z którą często obcuje i lekką stąd niechęć zachowała w sercu. Wkrótce już z nią nie chce mówić; następnie zaczyna ją obmawiać i w przykrych słowach okazuje niechęć. Niechęć ta coraz bardziej wzrastając zamienia się w nienawiść i oto łańcuch, którym okuta niewolnica szatana. W walce ze swemi złemi skłonnościami trzeba poznać swoją główną wadę i tę przedewszystkiem zwalczać. Żeby ta walka była skuteczną, trzeba starać się o pokorę. Pokory są trzy stopnie: 1) gardzić sobą, 2) pragnąć wzgardy od innych, 3) z darów Bożych się nie wynosić, ale jeszcze więcej się upokarzać.

Niema pokory bez upokorzeń, pokora jest matką wszystkich cnót i najdzielniejszym środkiem do powstania z wad. Pokora, cierpliwość i czystość sumienia to najlepsze lekarstwa na uspokojenie nerwów.

---

# Kronika.

## KRAJOWA.

— Poświadczenia lekarskie. Ministeryum sprawiedliwości opracowało projekt ustawy o odpowiedzialności lekarzy za wystawianie nieprawdziwych poświadczeń o stanie zdrowia, o szczepieniu ospy, o przyczynach zgonu itp. Zgodnie z tym projektem lekarze, zarówno pozostający w służbie rządowej, jak i wolnopraktykujący, o ile im będzie dowiedzione rozmyślne wystawienie takich nieprawdziwych poświadczeń, podlegać będą karze więzienia od dwóch do ośmiu miesięcy. Projekt ten ministeryum sprawiedliwości przysłało do opinii rady lekarskiej przy ministeryum spraw wewnętrznych, która dla rozważenia go ustanowiła specyalną komisyę.

— Podatek podymny. Ministeryum skarbu, jak donosi „Now. Wr.“, przystąpiło do opracowywania projektu prawa o wprowadzeniu w Królestwie Polskiem opadatkowania nieruchomości według istotnego dochodu, zamiast od dymu.

— Nominacya. Do Łodzi naznaczony jest drugi inspektor szkół z Wołkowyszek, p. Dimitrjew. Szkoły łódzkie będą podzielone na dwa rewiry.

Inspektorowi, p. Szczegłowowi, będą podlegały szkoły początkowe miejskie polskie i niemieckie, a p. Dimitrjewowi szkoły miejskie żydowskie i wszystkie prywatne.

— Pożar składów zboża. Na stacyi Bielce, w należących do rosyjskiego banku handlowo-przemysłowego składach zboża, wszczął się pożar.

Gaszenie pożaru było utrudnione brakiem dostatecznej ilości przyrządów pożarniczych, beczek i sikawek. Brakowało również ludzi; to też wysiłki nie osiągały celu, płomienie ogarniały coraz to nowe budynki i po paru godzinach daremnego zmagania się z ogniem wszystkie składy zboża paliły się, jak świeca.

Na drugi dzień płonęło już samo zboże. Pomimo nadludzkich wysiłków garstki ratowników, ogień przerzucał się na sąsiednie zabudowania stacyjne, których, pomimo wszystko, nie zdołano uratować.

Na razie wiadomo, że w płonących składach znajdowało się około 500 tys. pudów

zboża. Straty są bardzo znaczne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, sięgają one 700 tys. rb.

— Katastrofa kolejowa w Czarnorudce. W kijowskim zarządzie kolejowym otrzymano wiadomość o nowej katastrofie kolejowej, tym razem w pobliżu st. Czarnorudka kol. Poł.-Zach.

W piątek po g. 11-ej w nocy ze stacyi Czarnorudka wyruszył pociąg towarowy № 1163, składający się z 45 naładowanych wagonów. Po odejściu na odległość mniej więcej 50 sążni od stacyi, wskutek silnego szarpnięcia pociąg się rozerwał, część jego z lokomotywą i 17 wagonami poszła naprzód, pozostawiając za sobą 28 wagonów.

Toczące się z pochyłości oderwane wagony z coraz większym impetem zbliżały się do stojącego na torze kolejowym pociągu. Po chwili wagony się zwarły, rozległ się trzask i obydwa tory kolejowe zawalone zostały szczątkami rozbitych wagonów.

Znajdujący się w pierwszym od przodu wagonie oderwanej części pociągu, konduktor drugiego stopnia A. Andruszczenko, siłą wstrząśnienia zrzucony został na tor i zabił się na miejscu. Dwaj inni konduktorzy odnieśli dość znaczne obrażenia ciała.

Ogółem rozbitych zostało w drzazgi 3 wagony, jeden wagon został nawpół strzaskany i 4 wagony odniosły lżejsze uszkodzenia.

Przyczyną katastrofy było niedbalstwo maszynisty, który po stwierdzeniu faktu rozerwania się pociągu, zatrzymał go w nieodpowiedniem miejscu.

— Kradzież na poczcie. W Tałdańskim oddziale pocztowo-telegraficznym w Błagowieszczeńsku otwarto kasetkę z pieniędzmi i skradziono 54 tys. 916 rb.. Zbiegł stojący na warcie strażnik Redko.

— Żywa pochodnia. W tych dniach przed sądem okręgowym stanął 36-letni dróżnik st. „Warszawa-Nadwiślańska“, Walenty Wojtasiak, oskarżony o zabójstwo swej żony i usiłowanie zabójstwa swych córek. W świetle aktu oskarżenia, sprawa przedstawia się, jak następuje: Wojtasiak, otrzymawszy pensyę miesięczną 25 rb.—przyniósł żonie 23 rb. 75 kop., pozostałe zaś 1 rb. 25 kop. wydał na siebie. Na tem tle właśnie powstała między małżonkami sprzeczka; mąż zażądał herbaty, żona zaś odpowiedziała mu, że przepił pieniądze, przeznaczone na cukier. Wojtasiak schwycił ze stołu palącą się lampę i rzucił w żonę. Wojtasiakowa siedziała na łóżku razem z dwiema córkami, 8-letnią Juljanną i 10-letnią Bronisławą, na ręku zaś trzymała niemowlę, które karmiła piersią. Lampa uderzyła o piec i nafta oblała pościel na łóżku. W jednej chwili maleńkie mieszkanko dróżnika stanęło w ogniu. Wojtasiakowa i dwie starsze córki, całe objęte płomieniem, wybiegły na ulicę, najmłodsze dziecko zostało w płonącem łóżku. Wojtasiak najpierw ugasił ogień na najmłodszem dziecku, później rzucił się w pogoń za uciekającemi żoną i córkami, które biegły po drodze, jak żywe pochodnie. Wreszcie z pomocą przechodniów złapano Wojtasiakową i jej córki i ugaszono na nich ogień. Najmniej ucierpiało niemowlę, Wojtasiakową zaś i jej córki odprawiono do szpitala na Pradze. Tutaj Wojtasiakowa umarła tego samego dnia, gdyż ciało zostało prawie zwęglone za życia, córki zaś pozostały w szpitalu.

Wczoraj W. stanął przed sądem oskarżony o zabójstwo żony i usiłowanie zabójstwa córek. Nieszczęśliwy ojciec, który siedzi w więzieniu od 8 mies., zobaczywszy w sądzie swe córki, poparzone i zeszpecone na całe życie, zaniósł się od spazmatycznego płaczu. „Nie myślałem—twierdził—że stanie się to nieszczęście“, chciałem tylko przestraszyć żonę, ażeby przestała „piekłować“. Córki jego, dostawione do sądu w szpitalnych ubraniach, gdyż dotąd leczą się od oparzeń, ze łzami w oczach błagały sąd o darowanie tatusiowi.

Sąd uznał Wojtasiaka za winnego nieostrożnego zachowania się z ogniem, które spowodowało śmierć żony i kalectwo córek i skazał W. na 4 miesiące więzienia, którą to karę umorzył na zasadzie Manifestu. Wobec tego W. polecono bezzwłocznie zwolnić z więzienia.

## ZAGRANICZNA.

* Katastrofa w kopalni. W kopalni „Universal“ pod Cardiff w południowej Walii, zapalił się pył węglowy i nastąpiła eksplozya, wskutek czego zawaliło się wejście do kopalni, a pracujący w niej górnicy odcięci zostali od świata.

W chwili wybuchu pracowało w kopalni około 931 górników. Ponieważ oddział ratowniczy zdołał wydobyć tylko 357, reszta prawdopodobnie zginęła w płomieniach lub uduszona gazami. W samym tylko ganku centralnym znaleziono 170 trupów.

Żony górników, na wieść o katastrofie, podążyły na miejsce, gdzie przerwały kordon policyjny i wtargnęły do hali maszynowej.

Rozgrywają się straszne sceny rozpaczy.

Niema nadziei uratowania dalszych nieszczęśliwych górników, pozostałych w kopalni, gdyż dostęp do niej, z powodu gwałtownie szerzącego się ognia, jest niemożliwy. Gęste tumany dymu buchają przez wejście szybowe, uniemożliwiając zjazd do wnętrza.

Oddziały ratownicze czynią bohaterskie wysiłki, lecz bezskuteczne.

Wydobywane zwłoki zasypanych robotników są zeszpecone do takiego stopnia, iż niemożliwem jest stwierdzić ich osobistości. Praca oddziału ratowniczego wydała bardzo niewielkie rezultaty. Oddział ten ma jeszcze do przebycia dwie mile angielskie, zanim dotrze do ogniska pożaru. Wszelka nadzieja, uratowania zasypanych w liczbie przeszło 500 jest wykluczona.

* Katastrofa na morzu. Na statku angielskim „Volturno“, płynącym z Rotterdamu do Nowego Jorku, wybuchnął pożar mniej więcej w połowie drogi. Na statku było 657 osób.

Gdy pożar się zaczął, z „Volturno“ zaczęto dawać sygnały przy pomocy telegrafu bez drutu. Pierwszą wiadomość spostrzeżono na statku „Carmania“ i popłynięto natychmiast w kierunku płonącego statku, robiąc 20 węzłów na godzinę mimo burzy i wiatru.

Ze statku próbowano spuścić łodzie ratunkowe, lecz rozkołysane morze rozbiło łodzie o brzegi statku, a wszyscy którzy się na łodziach znajdowali utonęli. „Carmania“ usiłowała się zbliżyć do „Volturno“ lecz napróżno, fala nie zezwalała na to. Wobec tego trzeba było czekać na uspokojenie morza.

Wkrótce nadpłynął inny jeszcze statek „La Touraine“ a następnie ośm innych. Podpłynięcie do płonącego „Volturno“ było niemożliwe, ratowano więc tylko tych, którzy się rzucali do morza.

O dziewiątej wieczorem nastąpiła na „Volturno“ eksplozya, gdyż płomienie przedostały się do środka statku. Dopiero nad ranem dnia następnego, morze się uspokoiło i można było rozpocząć ratowanie pasażerów z gorejącego statku.

Udało się uratować 521 osób, stwierdzono więc brak 136 osób, lecz cyfr tych nie można uważać za ostateczne.

Pisma podają depeszę z Nowego Jorku, donoszącą, że pożar na „Volturno“ — jest aktem zemsty. Zarząd Tow. „Uranium“ miał zatarg ze swoimi robotnikami, którzy uprzedzili że jeden z parowców spalą, jeżeli ich żądania nie będą uwzględnione.

* Pierwszy prezydent Chin. Republika chińska—czterysta milionów mieszkańców liczące państwo—po trzech blizko latach istnienia otrzymała pierwszego normalnego prezydenta.

Juanszikaj jest najwybitniejszym chińskim mężem stanu, łączącym w swej osobie zalety i wady swej rasy. Dyplomata bardzo zręczny, taktyk niezrównany, jest jednocześnie wiarołomny, mściwy i bezwzględny w wyborze środków.

Od lutego r. b. Juanszikaj był tymczasowym prezydentem Chin, a właściwie dyktatorem. Rządził ręką pewną, nie drżąc o swe życie, narażone na zamachy. Próbował pozyskać układnością i stanowiskami swych wrogów, naprzykład Sunjatsena, ale umiał też zdobyć się na nieugiętą stanowczość. Przeciwnicy zarzucają mu absolutyzm i łamanie zasad konstytucyjnych, dążenie do dyktatury wojskowej, niezdrowe ambicye. Bez zgody przedstawicielstwa narodowego przeprowadził zmianę systemu administracyjnego i zaciągnął wielką pożyczkę zagraniczną, przeciwników politycznych ścigał w niezgodny z prawem sposób.

Juanszikaj walczy z radykalną partyą południową, która ma przedstawiać postęp i bronić wolności. Ale trzeba pamiętać, że tylko skupiając w swych rękach siły wojskowe, pieniądze i centralizując władzę, Juanszikaj zapobiegł rozpadnięciu się państwa. Zgniecenie powstania prowincyi południowych przywróciło dopiero spokój w Chinach. Ludność, ceniąca przedewszystkiem możność spokojnego zarobkowania zaczyna coraz bardziej sprzyjać człowiekowi, który jedynie może ją zabezpieczyć.

* Klęski w Galicyi. Według obliczenia wydziału krajowego, straty, wyrządzone przez tegoroczne ulewy i powodzie w Galicyi, wynoszą w straconych plonach i zniesionych budynkach 284 mil. koron, w zepsutych zaś drogach $10^1/_2$ milion. razem tedy bez mała trzysta milionów koron. Z sumy tej przypada $^2/_3$ na gminy wiejskie, a $^1/_3$ na obszary dworskie. Lwowska „Gazeta Wieczorna“ oblicza nawet straty na 400 mil. koron.

* Katastrofa w bóżnicy. Ze Lwowa donoszą: W piątek 10 paździer., jako w wigilję dnia sądnego, bóżnica w Chołojowie, pod Radziechowem, była przepełniona. Nagle ktoś zawołał: „Ogień!“ W bóżnicy wybuchł straszny popłoch, zwłaszcza wśród kobiet, zgromadzonych na galeryi. W okropnym ścisku 16 kobiet padło bez życia zaduszonych, a 3 doznały wstrząśnienia nerwów. Wyłączone jest przypuszczenie, aby fałszywy alarm wywołany był przez złą wolę.

* Wypadek lotnika. W Berlinie lotnikowi Reicheltowi podczas lotu, nagle na wysokości 2,000 metrów przestał funkcyonować motor. Lotnik spadł z aparatem na dach jednego z domów i szczęśliwie wyszedł z katastrofy z niewielkiem wewnętrznem wstrząśnieniem. Aparat strzaskany.

* Trzęsienie ziemi. W Messynie, 13 października po południu, dało się odczuć silne trzęsienie ziemi. Ludność, zdenerwowaną ciągłemi wstrząśnieniami gruntu, ogarnęła panika. — Wszyscy mieszkańcy uciekli w pola, aż na brzeg morza. Zdenerwowanie ludności jest tak wielkie, że wystarcza najmniejszego drgnienia, aby wywołać szalony popłoch.

# Dział gospodarczy.

## Z praktyki.

### Jesienna uprawa roli.

Człowiek, jako stworzenie Boże, obdarzone rozumem, powinien robić wszystko celowo i rozumnie. Rolnik w gospodarstwie szczególniej powinien każdą czynność wykonywać z zastanowieniem, ze zrozumieniem jej celu i zadania, a nie dlatego, że „tak nasi ojcowie robili — i my tak robić musimy“. Należy rozważyć, że tak, jak robili nasi ojcowie, to na owe czasy mogło być dobre, ale dziś tak się warunki zmieniły, że musisz wszystko robić inaczej i lepiej. Zapewne i ty gospodarzu dziś nie zapuściłbyś trzeciej części gruntu pod czarny ugór, nie będziesz żął sierpem, ani orał sochą i czujesz już potrzebę postępu. Otóż postęp ci wskazuje na bardzo ważną rzecz w gospodarce rolnej, na uprawę roli i poucza cię, że chcąc mieć dobry urodzaj i wysokie plony, to nie dosyć jest rolę wynawozić, lecz trzeba ją jeszcze starannie uprawić.

Przed niedawnym czasem w agronomii szczególną uwagę zwracano na nawożenie roli, mówiąc: pakuj nawozy, a będziesz miał urodzaj, jeżeli masz mało obornika, uciekaj się do pomocy sztucznych nawozów, a podwoisz plony. I drobni rolnicy podobnież „wierzyli“ tylko w nawóz. I słusznie, że nawożenie uważano za rzecz nader ważną. Lecz z tem wszystkiem przeoczono ważną w rolnictwie sprawę uprawy roli — i dziś nowy kierunek w agronomii głosi zasadę: uprawiaj rolę dobrze — to będzie podstawą urodzajów, to wtedy tylko nawozy będą doskonale przez ziemię wchłonięte, a przez rośliny wyzyskane. Szczególniej w Ameryce, uprawa roli stanęła wysoko. Wynaleziono rozmaite narzędzia do uprawy roli: kultywatory, brony sprężynowe, brony talerzowe, brony łąkowe, pługi dwuskibowe, pługi piętrowe, pługi motorowe, pogłębiacze, wały rozwarte, ugniatacze podglebia i tym podobne doskonałe narzędzia, które wszystkie mają na celu przygotować grunt odpowiednio do wydania najwyższych plonów.

A więc uprawę roli postawiono we właściwem stanowisku równoznacznie z nawożeniem i dziś postępowi gospodarze starają się rolę i dobrze uprawić i dobrze wynawozić, wiedząc, że i uprawa bez nawozu będzie niedostateczną i nawożenie bez należytej uprawy będzie mało warte. To zapatrywanie na uprawę roli potwierdziły liczne próby i doświadczenia polowe, z których nieraz okazało się, że grunt nawieziony, a nie uprawiony nawet mniejszy wydał plon, niż grunt uprawiony, choć nie nawieziony. Dziś i światlejsi wiejscy gospodarze zaczynają rozumieć, że rolę trzeba utrzymać w czystości, bez chwastów, w stanie zgruźlenia, czyli gruzełkowatości, w stanie pulchności i przewiewności i pilnować ją trzeba, by się nie zbryliła, by nie zachwaściła się, nie zatęchła, nie skwaśniała, nie wysychała, słowem by utrzymać ją w należytej sprawności i kulturze.

Lecz nie wszyscy to rozumieją. Idąc śladami ojców swoich wielu jeszcze po macoszemu traktuje rolę i nie uprawia jej; pracę aby zbywają, a ziemia leży odłogiem, zachwaszcza się, wysycha jak była, udeptuje się bydłem — i ona rodzicielka i karmicielka — martwieje. A oni tłomaczą się, powiadając: „Nie rodzi rola, ale Boża Wola“. Sądzą może, że Pan Bóg będzie czynił dla nich cuda, błogosławił ich próżniactwu i niedbałości, a zapominają, jak to Pan Bóg do pierwszego rodzica naszego Adama wyrzekł te słowa: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim — w pracach jeść z niej będziesz... ciernie i osty rodzić ci będzie... w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“... To znaczy, że ta ziemia która pełna błogosławieństwa Bożego sama rodzaje bogato rodziła w Raju, teraz po grzechu wymaga pracy usilnej, aby nie rodziła chwastów i ostu, aby wydała należyty plon — a wtedy tylko, gdy ty, Bracie, pokutując, w pocie czoła pracować będziesz nad uprawą ziemi, wtedy Pan Bóg błogosławić ci będzie i ziemia rodzić ci będzie twój chleb powszedni.

Więc, bracia mili rolnicy, zrozumiejmy ważność tej sprawy, która ma być podstawą gospodarki i weźmy się szczerze do uprawy roli, o czem was w następnych numerach naszego pisma pouczymy.

*Rolnik.*

# O zmianach powietrza.

### Z roślin.

Ile razy ma nastąpić tęga zima, tyle razy daje się zazwyczaj spostrzegać w jesieni wielka obfitość jagód na krzewach; przyroda, kierowana palcem Bożym w ten sposób daje możność wyżywienia się ptactwu nie odlatującemu na zimę.

Obfitość miazgi za korą drzew w porze wiosennej zapowiada na przyszłość długą pogodę, — opuszczenie się zaś i zwijanie liści na dół podczas pogody wróży suszę.

Roślina, znana jako chwast ogrodowy pod imieniem muchotrzewiu, albo ptasiej sałaty wznosi na pogodę zrana około godziny 9-ej swoje małe białe kwiateczki do góry, rozwija liście i pozostaje w tym stanie do południa, gdy zaś deszcz ma padać, objawy są odwrotne, kwiatki zwieszają i listki zamykają się.

Nagietek deszczowy (calendula pluvialis), roślina afrykańska utrzymywana w niektórych ogrodach, otwiera na pogodę swój kwiat przed 7-mą godziną zrana i pozostaje zwykle w tym stanie do godziny 4-ej po południu; jeżeli zaś po 7-ej godzinie rannej ma kwiat zamknięty, spodziewać się trzeba deszczu przed nadejściem nocy.

Powój płotny i polny, kurzyślep, nagietek deszczowy, dziewięćsiłi wiele roślin podobnych do podróżnika — regularnie przed deszczem zamykają swe kwiaty i dlatego mogą służyć za nieomylną przepowiednię słoty.

Kurzyślep, mający piękne czerwone lub niebieskie kwiatki, a listki pod spodem czarnokropkowane, ma być w tym względzie tak niezawodną rośliną, że we Francyi nazywają go „barometrem ubogich".

Używając roślin jako barometru, trzeba pamiętać o tem, że niektóre z nich nawet podczas ciągłej pogody otwierają się i zamykają regularnie w pewnych godzinach dnia, jak np. wspomniany wyżej podróżnik, który zrana ma kwiat otwarty, a po południu zamknięty. Jest to roślina bardzo pospolita przy drogach w porze majowej i czerwcowej; ma ona kwiat żółty i wydaje kulistą prochowatą główkę; kwiat jej zamknięty przed południem, jest znakiem zbliżającego się deszczu.

### Z przedmiotów nieżyjących.

Można uważać jako pewne oznaki odwilży lub deszczu następujące zjawiska: pęcznienie suchego drzewa, potnienie soli, tytoniu, kamieni, żelaza i t. p. rzeczy, rozmiękanie wyciągniętego papieru, obić i obrazów, wyprężanie się przedmiotów skręconych, jak powrozy, struny skrzypcowe i t. p., ukazywanie się niezwykłego światła około płomienia palącej się świecy, mętnienie wody w stawach, ukazywanie się w porze letniej odległych lasów i gór w dziwnem do nas zbliżeniu a w barwie ciemno-niebieskiej.

Wszystkie te objawy zapowiadają czas pochmurny, a następnie dżdżysty, w zimie zaś podczas jasnej mroźnej pogody oznajmują odwilż i zelżenie mrozu.

# Poradnik gospodarski.

### Ogrody polne.

Pytanie. Na kilkunastu morgach mojej gospodarki chcę zaprowadzić wszędzie ogrody polne. Zacząłem od tego że na 2 morgach posadziłem drzewka po 15 łokci jedno od drugiego w obie strony. Czy dobrze będzie?

*L. z Nowostaw.*

Odpowiedź. Bardzo to dobra myśl zakładania ogrodów polnych na swojej roli dla lepszego wykorzystania z gruntu. Trzeba jednak pamiętać o zachowaniu przy tem niektórych ostrożności, aby uniknąć otrzymania innych rezultatów, aniżeli się zamierzyło. A przedewszystkiem — w ogrodach polnych drzewka powinny być bardzo rzadko sadzone, tak aby nigdy nie zacieniły ornej roli, aby ona zawsze i przy wzroście drzew mogła wydawać swoje plony. W tym celu zagranicą sadzą drzewka co 40 łokci jedno od drugiego, a więc wypada 10 drzewek na mórg. Gdyby ktoś chciał nieco bardziej wyzyskać swój grunt, mógłby drzewka sadzić co 30 łokci, a wtedy wypadnie 18 drzewek na mórg. Przy tak rzadkiem sadzeniu można wygodnie orać grunt nie tylko pomiędzy rzędami drzew, ale też i między drzewkami w rzędach i to są właściwe ogrody polne, które w niczem nie przeszkadzają uprawie roli.

To zaś co Szanowny Brat założył na 2 morgach — nie jest to ogród polny, ale poprostu sad owocowy. Bo przy sadzeniu co 15 łokci w kwadrat za lat 25 lub 30 drzewa koronami się złączą i tak zacieniują sad, że już nie będzie ani mowy o współrzędnej uprawie zbóż. Można będzie najwięcej siać wykę, seradelę i t. p. Będzie to sad owocowy dobrze założony, gdyż w takim sadzie drzewka nie powinny być gęściej sadzone jak co 15 łokci t. j. 2 pręty. W tych dniach właśnie zdarzyło mi się widzieć sad 15 lat temu założony przez znanego ogrodnika. Drzewka w nim posadzone co 15 łokci, a już niewiele jest miejsca na sadzenie warzyw. Za lat 10 uprawa spółrzędna warzyw w tym sadzie będzie już zupełnie niemożebna.

Ale ponieważ Szanowny Brat, chciałby, jak uważam, najlepiej wyzyskać grunt i mieć duże korzyści z drzew owocowych, sadząc je gęściej niż co 30 łokci, przeto mógłbym zaproponować ten sposób sadzenia drzew jaki u siebie zaprowadzam w polu, mianowicie — sadzić drzewka wzdłuż całej roli w rzędy odległe od siebie co 3 pręty, t. j. co 22 i pół łokcia, a w rzędach zato gęściej, co 10, 12 i 15 łokci drzewko od drzewka, zależnie od gatunku i wielkości korony. W ten sposób sadząc rzędy co 3 pręty drzewka, choćby po 30 latach nie zacieniają tak roli, żeby pod nimi nie miało się rodzić, choć zapewne już nie będzie pełnych plonów, które mogą się zmniejszyć o jakie 30 %, t. j. o trzecią część — jednak pokaźny dochód z owoców niezmiernie przewyższy niedobór plonu zboża lub warzyw. W rzędach zaś wskazuję sadzić drzewka nieco gęściej, niż to ogólnie powinno być praktykowane, a to z tego względu, że drzewko mając z boków dużo wolnego miejsca, choć w rzędzie będzie ścieśnione, to jednak dostatecznie będzie miało i światła, i zapasu wilgoci od wody deszczowej i pożywienia czerpanego korzeniami ze znacznej przestrzeni.

Ponieważ trudno będzie wjeżdżać pługiem pomiędzy drzewa gęsto stojące w rzędach, należy przeto na linii drzew pozostawić dwułokciowy pas ziemi, przez całą długość pola, którego nie będzie się orać. Na tym pasie w rzędzie będą stały jabłonie od 12 do 15 łokci jedna od drugiej; te, które mają mniejsze korony — co 12 łokci, które większe — co 15 łokci. Grusze w rzędzie co 10 do 12 łokci; a więc zimowe, które mają niewielkie korony co 10 łokci, letnie i o większych koronach co 12 łokci. A że gospodarzowi jeszcze wydawać się będzie, że w rzędzie pusto, szczególniej w pierwszych latach, przeto może śmiało posadzić pomiędzy jabłonie — śliwy, a pomiędzy grusze — wiśnie, z tą myślą, że kiedy jabłonie i grusze wyrosną za lat 20 i już im ciasno będzie, wtedy śliwy i wiśnie się wytnie, tembardziej że te drzewa już starzeć się będą, a pozostaną tylko jabłonie i grusze, które będą miały wtedy dosyć miejsca i rosnąć będą sobie swobodnie do 70 i stu lat. W ten sposób zakładając ogrody polne będziemy mieli na morgu pokaźną ilość 100 drzewek.

Na pasach ziemi między drzewami w rzędach możnaby jeszcze sadzić krzewy, a więc pomiędzy jabłonie i śliwy po 2 krzaki agrestu, pomiędzy grusze i wiśnie po 2 krzaki porzeczek lub malin, choć krzewy nie bardzo nadają się do polnych ogrodów, z powodu szkodników rozmaitych, zający i innych, z powodu pasienia bydła, któreby je niszczyło, w pewnych jednak warunkach gdzie szkody nie będzie, należałoby skorzystać z próżnego miejsca i hodować krzewy, które szczególniej w młodych ogrodach bardzo się mogą opłacić.

Pośrodku pomiędzy rzędami drzew będą szerokie 20 łokciowe pasy ziemi ornej przez całą długość pola i tam uprawiamy ziemię pługiem lub broną. Włóczyć broną możemy nietylko w kierunku prostym, lecz dla należytego przerwania skib możemy ją puścić po zaoranym pasie w ukos, a następnie w zygzak. Tym sposobem uprawimy dobrze ziemię i cała uprawa kosztować będzie mało co więcej, niż w czystem polu.

W doborze drzewek do ogrodów polnych należy też robić właściwy wybór, starając się przedewszystkiem o drzewka wysokopienne, a to dlatego, żeby koń mógł swobodnie przechodzić pod drzewem przy orce; w tymże celu należy unikać odmian drzew z koroną płaczącą, z gałązkami zwieszającemi się ku ziemi, jak np. „Bera Amanlisa", ale przeciwnie starać się by gałęzie szły więcej ku górze i były raczej rzadkie niż gęste, by mniej cieniowały. Przykładem takiego drzewka może

służyć grusza „Faworytka“, drzewo nadzwyczaj płodne, wczesne sierpniowe, o wytwornym smaku, mające jednak gałęzie rzadkie.

Pociechę nam to sprawia, że się bracia tu i owdzie garną do lepszej gospodarki na swoim gruncie, że choć mają go niewiele, ale dobrze gospodarując, osiągną większe korzyści niż inni w dużych gospodarkach. Szczególniej nas to pociesza, że się biorą do sadownictwa, boć to takie wdzięczne i szlachetne zajęcie hodować drzewka owocowe, a swoje małe gospodarki zamieniać na raj prawdziwy. Niech wam Pan Jezus w tej pracy błogosławi!

*Cz. K.*

# NAPOJE OWOCOWE.

## Limoniada. Jabłecznik. Gruszecznik.

Coraz częściej słyszymy nawoływanie do walki z trunkami, ale aby ta walka była skuteczną, potrzeba na ich miejsce jednocześnie postawić ludowi inne napoje zdrowe a przyjemne i bez kosztu. Takie napoje możemy sobie sami przygotowywać z rozmaitych owoców, jakie nam tylko daje przyroda. Przyrządzają się one w dwojaki sposób: albo jako limoniada z soków: malinowego, cytrynowego, winogronowego, poziomkowego, jagodowego, borówkowego, jerzynowego, wiśniowego, porzeczkowego, agrestowego, żórawinowego, głogowego, jabłkowego, grószkowego i wogóle z wszelkich innych jagód i owoców, albo też jako wino bez alkoholu zwane jabłecznikiem i gruszecznikiem i t. p.

Jabłecznik nazywamy winem bez alkoholu, bo i z jabłek, czy gruszek, jagód, agrestu i t. p. możemy otrzymać wino alkoholowe, mocne jakby spirytusu do niego dolał, jeżeli sok otrzymany z tych owoców poddamy fermentacyi, dosłodziwszy go poprzednio. Jabłecznik więc nie jest jeszcze winem z jabłek, jak limoniada winogronowa nie będzie właściwem winem.

Wszystkie wina tak naturalne to jest z winogron, jak i sztuczne t. j. z owoców, jagód czy też miodu otrzymujemy przez fermentacyę.

Fermentacyę przy odpowiednim cieple powodują grzybki drożdżowe, alkohol i kwas węglany. Kwas węglany ulatnia się (poznać go po niemiłym zapachu), alkohol pozostaje i chroni wprawdzie ciecz od zepsucia t. j. zniszczenia przez grzybki pleśniowe i t. p., ale za to przez swoją obecność czyni ją dla ustroju ludzkiego szkodliwą. Alkohol wytwarza się z cukru, zatem im więcej ciecz posiada słodyczy, tem więcej po przefermentowaniu będzie ona miała alkoholu. Najsłabsze wino ma 10-12 stop. alkoholu, w przeciwnym razie prędko skwaśnieje i będzie ocet. Piwo ma od 4-6, a wódka od 40-90 stop. alkoholu.

Fermentacya pozbawia sok, wytłoczony z owoców, znacznej części ciałek białkowych, a więc pożywnych. Z tego powodu napoje niealkoholowe czyli te, które nie były poddawane fermentacyi są istotnie nie tylko napojem ożywczym, ale i pożywnym, bo zawierają więcej białka i cukru gronowego.

Ciekawe nasuwa się pytanie, w jaki sposób ochronić sok owocowy przed fermentacyą? Łatwym bardzo sposobem: zagrzać go do 45-52 stop. Réaum. W takiej ciepłości grzybki drożdżowe (które są w każdym płynie owocowym), jak i inne obumierają w czasie 10-15 minut. Mocniej nagrzewać nie trzeba, bo sok traci smak. Po przecedzeniu go i zakorkowaniu flaszek dobrze jest ponownie je zagrzać dla usunięcia tych grzybków, ktore w czasie przelewania mogły się dostać z powietrza.

Gdy przygotowujemy sok, nie powinniśmy wyrzucać łupinki i jądra, bo w nich zawiera się najwięcej właściwego danemu owocowi zapachu, który miłe sprawia wrażenie. Fabrykanci win w braku czerwonych winogron wrzucają do beczki białego moszczu, (soku z winogron) trochę łupin i ziarnek z czerwonych winogron i już mają wino czerwone. Po wypłukaniu więc jagód, należy je w całości jak są zagotować z dostateczną ilością cukru. Parę łyżek takich zagotowanych jagód włożyć do szklanki wody, zamieszać i już limoniada gotowa. Kogoby jagody w szklance raziły, można użyć siteczka.

Bardzo tania a zdrowa limoniada z czarnych jagód przypomina czerwone wino francuskie. U nas najbardziej rozpowszechniona jest limoniada cytrynowa. Ale w tych sztucznych, pięknie barwionych limoniadach jest dużo domieszek szkodliwych, kwasów — jak siarkowy — i olejków wonnych wątpliwej

wartości, bywa tam i sacharyna. Dlatego najlepiej wystrzegać się gotowych limoniad, a zato wytłaczać sok z cytryn u siebie i mieszać z wodą.

Aby limoniada była zdrowa, trzeba używać wody źródlanej lub przefiltrowanej, wreszcie w braku takiej—gotowanej. W tym celu zagotować wodę w samowarze, imbryku lub innem czystem naczyniu i po ostudzeniu jej używać.

### W jaki sposób przygotowuje się jabłecznik?

Jabłka choćby nawet niedojrzałe, wcześnie opadłe, kraje się na cienkie plasterki. Najlepiej przekrawać od czubka do ogonka na 4 części, potem jeszcze na mniejsze części, aby nie uszkodzić ziarnek, które się przydadzą do siewu lub na sprzedaż. Prócz tego trzeba je oczyścić z robaków i bez obierania skórki wrzucić do naczynia kamiennego czy drewnianego, byle nie metalowego, zalać wrzącą wodą tak aby pokryła jabłka, obwiązać płótnem i postawić w ciepłem miejscu, jak dzieżę z ciastem. W gorące lato po 2, a w innej porze po 3 dniach zlać płyn i na kwartę wody takowego dać łyżkę cukru, jeżeli jabłka bardzo kwaśne to dwie, wymieszać i zlać do butelek czystych, piątą część butelki jej niedolewając; następnie korkami sparzonymi korkować, obwiązywać szpagatem, jak to robią aptekarze i poukładać w piwnicy leżąco. Po tygodniu już będzie dobry do picia. Ponieważ wytwarza się w nim gaz, więc musuje i bardzo podobny do wina szampańskiego.

Podobnież się przyrządza gruszecznik tylko mniej się dosładza.

Taki napój może się przechować do 6 tygodni.

Do korkowania można kupić maszynkę za 30 kop. a do zlewania rurkę gumową jeszcze taniej.

Do zlewania rurką stawia się płyn na stole a flaszki na podłodze, koniec rurki wpuszcza się do płynu a za drugi pociąga się ustami, aż się napełni, poczem wpuszcza się go do flaszki. Przytem trzeba pamiętać, aby rurka w naczyniu z płynem nie załamywała się o kraj jego, boby się nie mogło lać, więc trzeba ją ulżyć.

Widzimy, że ludzie i bez trunków mają co pić. Ale powie niejeden, gdzie będę szukał limoniady lub jabłeczniku, a trunki mam na każde żądanie? Prawda, że u nas trudno dostać takich napojów. Zagranicą jak we Francyi i Rosyi napoje owocowe są tak rozpowszechnione, że ludzie bez nich nie mogliby się obyć, w każdej wsi ich dostanie bardzo tanio. U nas ten przemysł leży jeszcze nie tknięty. Ile to jest okolic gdzie jagody, jerzyny i inne marnują się, bo się nikt o nie nie pyta. Możnaby te dary Boże wyzyskać z pożytkiem dla jednych i drugich. Dobrzeby było, aby w każdej wiosce był sklepik z takimi sokami i napojami i sprzedawał je jaknajtaniej. Na takie przetwory mogą iść owoce lichszego gatunku, a takich u nas nie brak.

Lud przy pracy w polu zwłaszcza w żniwa pije dużo wody; najczęściej z rowów i dołów, a to pociąga za sobą bardzo złe skutki; gdyby miał pod ręką tanie soki w maleńkich buteleczkach, mógłby dolewać do wody, i uniknąłby tylu chorób.

## Rozmaitości.

Złowrogie proroctwo. Amerykański profesor Nebl w artykule przez siebie napisanym zapowiada w r. 1972 koniec Europy. Według jego obliczeń w tym złowrogim roku wody oceanu Atlantyckiego, przez podniesienie się dna morskiego od wulkanicznego uderzenia, zaleją całą Europę aż do gór Uralskich. Nebl dodaje, że ten katazlizm przygotowywuje się w głębi ziemi już od dwustu lat, i że straszne trzęsienie ziemi w ostatnim dziesięcioleciu (na wyspie Martynice, Messynie i w San-Francisko) są w ścisłym związku w zapowiadanym przez niego kataklizmem.

Niezwykłe zjawisko. W gubernii Charkowskiej w niektórych owocowych ogrodach zakwitły po raz drugi niedawno jabłonie, i obecnie mają powtórny owoc zupełnie normalny, wielkości włoskiego orzecha.

Nad Wisłą w naszym kraju zakwitły zaś wiśnie, czereśnie, lecz kwiat wskutek zimna już zwiądł i opada.

*Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita*
Drukarnia Ks. Biskupa Koadjutora Romana M. J. Próchniewskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.